



## Konferencja 6 / 2021-22

### Ja jestem chlebem, który karmi głód; Ja daję wodę, która gasi pragnienie (cz. 2)

J 4,13-14; 4,25-26; 6,47-58; 7,37-39a; 15,1-8

Na końcu tego roku formacyjnego raz jeszcze chcemy się zatrzymać nad tajemnicą życia wiecznego *zoe*. Tym razem skupimy się na tym, jaki pokarm podtrzymuje w nas to życie.

W poprzedniej konferencji wskazywaliśmy na nasze pragnienia i strategie radzenia sobie z nimi w kontekście większego dobra i identyfikacji głębszych potrzeb. Ten kierunek wynikał z przekonania, że pragnienia są często najprostszymi, choć nie jedynymi i nie zawsze najlepszymi strategiami zaspokojenia potrzeb. Jednocześnie wszyscy wiemy, że prawdziwe potrzeby powinny zostać zaspokojone. Takimi potrzebami niewątpliwie jest np. pragnienie wody oraz fizyczny głód. Kto powiedziałby: „nie muszę pić i jeść, bo wystarczy mi poszukiwanie prawdy duchowej”, tego nazwalibyśmy idealistą i... heretykiem, bo to by oznaczało, że ten człowiek nie uznaje komponentu biologicznego w swoim człowieczeństwie. W tej konferencji chcemy kontynuować temat pragnień i potrzeb, a równocześnie pójść nieco dalej w odczytaniu przesłania św. Jana. Czwarty Ewangelista bardzo jasno pokazuje nam w wielu miejscach swojej Ewangelii, że jeśli chodzi o życie rozumiane jako *zoe*, to naszym pokarmem i napojem jest sam Jezus. To On jest tym, czego potrzebujemy do życia; co więcej, nie potrzebujemy niczego (nikogo) innego, by żyć. Czy powiedzenie, że Jezus jest naszym pokarmem i napojem, to tylko poetycka przenośnia, czy kryje się w tym coś więcej? No i co z naszymi potrzebami życia *bios*?

#### Eucharystia

Kiedy katolik słyszy słowa Jezusa: „Ja jestem chlebem”, z całą pewnością ma przed oczyma przede wszystkim chleb eucharystyczny, który – jak wierzymy – w procesie transsubstancjacji rzeczywiście zmienia się w ciało Chrystusa. Podobnie wierzymy w przemianę wina w Chrystusową krew. Ciało i Krew stanowią razem jednocześnie pokarm i napój, dzięki któremu mamy udział w życiu Chrystusa. Faktycznie, przyjmując Komunię Świętą, karmimy się Ciałem Chrystusa.

Każdy z nas słyszał już wiele homilii i teologicznych analiz na temat istoty Eucharystii. Ten sakrament, słusznie zwany „Najświętszym”, faktycznie zajmuje centralne miejsce w naszym kulcie. „Dlaczego więc tak mało w was entuzjazmu?” pytają czasami kaznodzieje i powtarzają za Ojcami Soborowymi, że „Eucharystia jest źródłem i szczytem życia każdego chrześcijanina.” „Wszak to przecież jest największy cud, czego nam więcej potrzeba?” pytają czasem.

Być może częścią odpowiedzi na to pytanie jest, to że zbyt często w Kościele zatrzymujemy się na wzbudzaniu wiary (choć nie jest to kwestionowane), że to faktycznie Jezus jest obecny pod postacią chleba, a rzadziej stawiamy sobie pytanie, dlaczego Pan zostawił nam akurat takie „pokarmowe” postaci swojej obecności. Do czego chce nas zaprosić? Gdzie zaprowadzić? Bo chyba nie zrobił tego tylko po to, byśmy w każdą niedzielę pobożnie uwzględniali Jego Ciało w swojej diecie...

To raczej nie przypadek, że św. Jan, redagując rekordowo długi opis Ostatniej Wieczerzy, zupełnie pominął w niej sam moment łamania chleba. Zrobił to, ponieważ relacja z tego gestu Jezusa była pierwszym chrześcijanom doskonale znana i oczywista. Zamiast tego Jan skupił się na innych, uzupełniających elementach, które miały pogłębić znaczenie "pamiętki" eucharystycznej. Ponieważ zarówno w tej konferencji, jak i w całym roku formacyjnym staramy się odczytywać wskazówki św. Jana, to i teraz pójdziemy tym tropem. Wiedząc, że eucharystyczny wymiar tekstów Janowych (zwłaszcza rozdziału szóstego) jest nam wszystkim dobrze znany i mając przekonanie co do bezcennej wartości Eucharystii samej w sobie, skupimy się na innych aspektach Janowego opisu.

### **Jezus wystarczy**

Żeby przeżyć, wystarczy mieć dostęp do chleba i wody. Naszym Chlebem i naszą Wodą jest Jezus. Czy to oznacza, że On sam powinien nam wystarczyć? W niektórych ludziach taka myśl może budzić niepokój i skłaniać do stawiania pytań: „A co z innymi naszymi potrzebami?”. Wychodząc naprzeciw tym niepokojom Ewangelia dodaje, że chodzi o chleb i wodę „do życia wiecznego” (por. 4,14; 6,51). Przynosi to pewną ulgę. Owszem, do życia wiecznego potrzebujemy tylko samego Jezusa, jednak do życia biologicznego konieczne nam są też inne rzeczy, o które musimy się troszczyć – i prawdę mówiąc zajmuje nam to przytłaczającą większość doby. Czy możemy pozostać przy takiej rozdzielającej sprawy Boże od ludzkich interpretacji?

Sięgnijmy do ewangelicznej sceny, jaka rozegrała się przy studni w Samarii. Metoda *lectio divina* zachęca nas, by podczas analizy tego fragmentu przywołać inne starotestamentalne spotkania przy studniach. Okazuje się, że miały one jednoznaczny matrymonialny wydźwięk – przy studniach patriarchowie poznawali swoje przyszłe żony (zob. Rdz 24, Rdz 29, Wj 2). Jak by to nie zabrzmiało, prawda jest taka, że przy samaryjskiej studni Jezus zagaduje, wbrew obyczajom, spragnioną miłości kobietę, co więcej mówi jej, że tylko od Niego dostanie to, co ją wreszcie zaspokoi. Rozmowa robi się naprawdę intymna i mocno angażuje obie strony. Nie ma tu mowy o jakimkolwiek udawaniu czy graniu. Cała rozmowa jest niezwykle szczerą. Kobieta odkrywa przed Jezusem swoje pragnienia i frustracje, a On mówi jej o sobie prawdy, których nie wyjawiał dotąd nikomu. Jezus nie tylko angażuje się w pomoc Samarytance, ale stawia siebie jako główne rozwiązanie. On ma dać wodę, On jest rozwiązaniem konfliktów religijnych. Ze względu na Niego Samarytanka wraca do społeczeństwa. Przez Jezusa Samarytanka zaspokaja swoje potrzeby na wszystkich płaszczyznach życia. Tyle że dzieje się to dopiero wtedy, gdy faktycznie stawia Jezusa w centrum swojego życia. Wynika z tego, że wszystkie nasze potrzeby, a nie tylko te bezpośrednio związane z życiem wiecznym znajdują odpowiedź w Jezusie.

Przenieśmy się teraz do rozdziału szóstego Ewangelii św. Jana, by sprawdzić, czy znajdziemy w nim potwierdzenie dla tezy, którą wysnuliśmy interpretując rozmowę Jezusa z Samarytanką. Tam mieliśmy wodę, która ostatecznie gasi pragnienie – tutaj mamy „pokarm trwały” (J 6,27). Co więcej, Jezus namawia słuchających go ludzi, żeby przesunęli akcenty z troski o „pokarm przemijalny” na troszczenie się o wiarę w Niego (J 6,29). Tłumaczy nawet słuchaczom, że manna dana przez Mojżesza nie była prawdziwym chlebem z nieba i że dopiero On nim jest. Jezus ma zresztą na to bardzo logiczny argument: „chlebem jest ten, kto daje życie światu” (zob. J 6,51).

Choć ta konferencja jest zaproszeniem do tego, by głębiej wejść w każdy werset szóstego rozdziału Ewangelii św. Jana, to my skoncentrujemy się szczególnie na jednej uwadze Jezusa, która pada w wersecie 55: „Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem”. Wiemy, że w kulturze semickiej „ciało i krew” oznaczało całą osobę. Słowo „prawdziwy”, na które naciska Jezus, oznacza „ten autentyczny”, wobec którego inne są tylko przybliżeniem (tak jak manna nie była według Jezusa „chlebem z nieba”). Zatem, zdanie to znaczy po prostu: **Jezus jest naprawdę wszystkim, czego potrzeba człowiekowi.**

### **Ale naprawdę?**

Myśl, że „Jezus sam wystarczy”, jest naprawdę radykalna. Z jednej strony odnajdziemy w niej pocieszenie i nadzieję, szczególnie gdy zanucimy: „nie bój się, nie lękaj się, Bóg sam wystarczy...”. Z drugiej strony może w nas pojawić się rodzaj buntu i przekonanie, że czasem trzeba przecież wziąć sprawy w swoje ręce i załatwić coś „po ludzku”. Jak więc jest naprawdę: Czy rzeczywiście „Bóg sam wystarczy”?

Najpierw zobaczymy, że w Piśmie Świętym pojawiają się słowa, które wprost potwierdzają naszą radykalną tezę o wystarczalności Jezusa. Święty Mateusz zanotował np., że Jezus powiedział: „Szukajcie wpierrw Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a to wszystko [co będzie jeść, co będzie pić, w co się ubrać] będzie Wam dodane” (Mt 6,33, i szerzej 25-34). Gdyby więc potraktować na serio obietnice Jezusa, to trzeba by przyjąć, że Jezus zaspokoi także nasze potrzeby przemijalne, a zrobi to jakby „dodatkowo”. W naszej ludzkiej logice jest odwrotnie: Jeżeli o coś zabiegam, to mam szansę to dostać; mogę coś sobie „wypracować” albo na coś „zasłużyć”. Tymczasem Jezus namawia nas do tego, żebyśmy się zajęli Nim, a o resztę się nie martwili (ostrożni tłumacze nazywając fragmentu w Biblii Tysiąclecia dodali słowo „zbyttnio”, ale tego przysłówka nie ma w oryginale). Chodzi tutaj o zaufanie dzieci do Ojca, który „wie przecież, że tego wszystkiego potrzebujecie” (zob. Mt 6,32). Cała przestrzeń relacji między nami a Bogiem funkcjonuje w logice daru i wdzięczności, w której człowiek – sługa nieużyteczny – odkrywa, iż Pan zatroszczył się o każdy aspekt jego bytu i wszystko, czego mu trzeba, zostało już uwzględnione i zręcznie splecione ze służbą.

Także Apokalipsa, cytując Izajasza, mówi o sługach, którzy „nie będą już głodni ani nie będą spragnieni, [...] i otrze Bóg wszelką łzę z ich oczu” (por. Ap 7.15-17). W dodatku, co warto pokreślić, w tym opisie uwzględnione są nie tylko potrzeby fizjologiczne, ale nawet psychiczne! A choć Apokalipsa wydaje się być wizją odległego nieba, to wiemy przecież, że Królestwo Boże jest już pośród nas i te obietnice spełniają się już teraz. Przypominał o tym św. Paweł w czytany przez nas w tamtym roku 2 Liście do Koryntian. Święty Paweł wymienia paradoksy własnej służby, które właśnie z tych zasad wynikają: „zawszad uciskani, ale nie przytłoczeni; niepewni, jednak nie opuszczeni; powaleni, ale nie pokonani; (uważani) jako zwodziciele, ale jednak godni zaufania; jako nieznani, a jednak dobrze znani; jako umierający, a oto żyjemy; jako karani, a jednak nie zabici; jako zasmucani, a jednak radośni; jako ubodzy, a jednak wielu wzbogacający; jako nic nie mający, a jednak wszystko posiadający” (2Kor 4,8-9; 6,8b-10).

### **Służba**

Pobrzmiewa w tym wszystkim temat służby, bo to właśnie w niej najpełniej objawia się zawierzenie Jezusowi i zaangażowanie w Jego zbawcze dzieło. Ale w jaki sposób służba ma

nas nasycić? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba przez chwilę spojrzeć na Jezusa nie tylko jako na nasz pokarm, ale także – w czasie Jego pobytu na ziemi, opisanego w Ewangeliiach – jako na wzór człowieka.

Warto zwrócić uwagę na dialog, jaki rozegrał się między Jezusem a jego uczniami po rozmowie Mistrza z Samarytanką. To była bardzo dziwna sytuacja. Uczniowie przynieśli jedzenie, ale Jezus niespodziewanie odmówił posiłku, tłumacząc, że nie jest głodny i że już „najadł się” pełnieniem (lub podczas pełnienia) służby Bożej (por. J 4,31-34). Apostołowie mieli prawo się zdziwić, bowiem takiego „pokarmu” jeszcze wówczas nie znali. A czy Ty go znasz? Może warto zapytać Ducha Świętego, przy jakim Jego dziele Ty masz się trudzić i w jakim dziełem nasycić?

### **Jak to działa**

Trudno jest myśleć o służbie, gdy człowiek bardzo realnie odczuwa niedostatek sił witalnych (życiowych) nawet w odniesieniu do swoich codziennych obowiązków i powinności stanu. Ale także w tym aspekcie Jan Ewangelista bieży z wyjaśnieniami, tłumacząc, że wszystkie siły witalne pochodzą od Jezusa – to On daje życie, i to w obfitości (por. J 10,10).

Ta obfitość została podkreślona w licznych obrazach w Ewangelii. Gdy w rozdziale siódmym Jezus ogłasza, że z serca wierzącego „popłyną rzeki wody żywej” (7,38), to zarówno słowo „rzeka”, jak i pojęcie przetłumaczone jako „wypłynięcie” wskazują na dużą obfitość wody. Także w rozmowie z Samarytanką Jezus zapewnia, że obfitość źródła w człowieku będzie tak duża, iż woda będzie „tryskać” z niego (4,14). Skąd w człowieku miałyby się wziąć źródła aż tak zasobne? To już podpowiada nam inny werset: „kto karmi się moim Ciałem i pije moją Krew, trwa we mnie, a ja w nim” (por. 6,56). Zatem kluczem jest „trwanie”. Tylko dzięki temu trwaniu życiodajna woda może z nas wypłynąć. Podobnie zresztą jest w przyrodzie. Gdy w jakimś miejscu woda wydostaje się na powierzchnię, mówimy: „wytryska źródło”. Ale jednocześnie wiemy przecież, że owo źródło samo musi być zasilane przez podziemne ciekły. Tak samo jest w życiu duchowym – niewidoczna witalność Ducha Świętego zasila nas i sprawia w nas tę obfitość, która może wylewać się z nas na zewnątrz, gdy służymy.

Sam aspekt „trwania” wytłumaczony jest bardzo klarownie przez jeszcze jedno „Ja jestem” Jezusa. W rozdziale piętnastym Jezus wyznaje o sobie: „Ja jestem prawdziwą winoroślą”. My w tym obrazie jesteśmy pędami. Tak, jak winorośl zaopatruje pędy w życiodajną wodę i sole mineralne, tak i my – dzięki połączeniu z Jezusem – uzyskujemy energię potrzebną do życia. On ją ma sam z siebie i obficie się nią z nami dzieli.

Wystarczy jednak przeczytać cały opis winnego krzewu, by zobaczyć jak wielka obietnica i nadzieja jest dla tych, którzy żyją wszczepieni w Pana. Oto Jezus tłumaczy, że ogrodnik każdy pęd będący w winorośli niewydający owocu usuwa (inne tłumaczenie słowa podnosi lub zanosi), a każdy wydający owoc oczyszcza, aby wydawał owoc obfitszy (por. J 15, 2). Sam Bóg dba o te przestrzenie w których upadamy, podnosząc je. Leczy miejsca, które uniemożliwiają pełne wejście w Służbę i przynoszenie owoców, czyli działanie na chwałę Królestwa. Te przestrzenie w których już zostaliśmy uleczeni oczyszcza aby przynosiły jeszcze obfitszy owoc. To wszystko jest możliwe, gdy wszystkie nasze troski oddajemy Panu (1P 5, 7). Pęd, na których dojrzewają owoce, musi czerpać z winorośli, Tak też jest z naszym życiem, owoc miły Panu przynosimy tylko gdy trwamy w Chrystusie – tę właśnie prawdę podkreśla Pan Jezus w obrazie winnego krzewu. Także dzięki tej łączności Bóg zaspokaja ludzkie potrzeby wyrażane w prośbach („cokolwiek chcecie”). Św. Jan tłumaczy później, w swoim

liście (1J 5, 14-15), że Bóg „wysłuchuje wszystkich naszych prośb zgodnych z Jego wolą”. Zakorzenie w Chrystusie powoduje stan, w którym wszystkie nasze prośby są wysłuchane -- dzięki zakorzenieniu osiągamy bowiem większą wspólnotę pragnień z Jezusem.

Tajemnica dawania w życiu chrześcijanina polega na tym, że nigdy nie daje on sam z siebie. To byłoby niemożliwe. Kiedy patrzymy na dorodne kiście winogron, wiemy, że nie pochodzą one z pędu, który często – sam dość wątły – ledwo wytrzymuje ciężar grona. Oczywiście jest, że do wzrostu owoców potrzebne są siły wieloletniej i dobrze zakorzenionej winorośli. Tak samo chrześcijanin może dokonać wielkich rzeczy, ale nie przez swoją wielkość, tylko dzięki temu, że staje się nośnikiem mocy Boga. Przez takie owoce uwielbiony jest Bóg – bo widać, że bez Niego by nie powstały.

## Owoce

Doszliśmy w naszych rozważaniach do punktu, w którym winniśmy w pełni zrozumieć, że Jezus nie tylko daje nam pożywienie, ale faktycznie On sam jest nam konieczny i nie da się Go niczym (nikim) zastąpić. Tylko przez Niego, mocą Ducha Świętego możemy w życiu osiągnąć coś, co przyniesie chwałę Bogu (zob. J 15,8), możemy być uczestnikami Jego planu.. Sami możemy robić rzeczy tylko na naszą miarę. Zakorzeni w Nim zrealizujemy projekty na Jego miarę (por. Ef 2, 10), takie które Bóg przygotował już wcześniej dla nas. To jest bardzo trudna lekcja chrześcijaństwa: do momentu, do którego będziemy próbowali robić coś własnymi siłami, owoce będą mizerne, choć być może będzie się nam albo innym ludziom wydawało, że robimy coś wielkiego, a nawet doniosłego. Prawdziwa, nieprzemijalna wartość jest tylko w tych dziełach, które dokonują się bardziej mocą Bożą niż naszą – przez nas są one tylko jakby „przepuszczane”.

## Na koniec formacji rocznej

Tak to już jest, że pod koniec roku formacyjnego wybrzmiewają zwykle trudniejsze tematy, do których Duch Święty dopiero nas zaprasza. Nic dziwnego, że – nie mając w tych przestrzeniach doświadczenia – możemy czuć się nieswojo. Wydaje się, że tak też stało się w tym roku. Trzeba nam bowiem podjąć ważną decyzję: Czy faktycznie chcemy oprzeć się na Jezusie, który karmi nas jako zakorzenionych w Nim? Czy pozwolimy, aby wytrysnęło z nas źródło “wody żywej”? Czy chcemy być współuczestnikami planu Boga?

W ciągu całego roku oswajaliśmy się z przestrzenią życia wiecznego *zoe* w nas, aby przybliżyć się do tego, co wydaje się być sednem chrześcijańskiego życia. Kiedy w jakiś sposób już to zrozumiemy, to znajdziemy się na etapie, w którym pozostaje już tylko decyzja: czy odważyć się i poddać Jezusowi oraz pozwolić Mu, aby to On nas ożywił i karmił. Nie możemy wiele zrobić, ale na pewno możemy Jezusowi powiedzieć w swoim sercu, że chcemy z Nim żyć i zakorzenić się w Nim mocniej niż dotąd.

\*\*\*

W pierwotnym programie formacyjnym zaplanowana była jeszcze jedna konferencja, która miała nosić tytuł: *Ja jestem dobrym pasterzem*. Ta tożsamość Jezusa odkrywa przed nami najgłębszy sens oddawania życia i konieczności obumierania dla większego owocu. Nie jest to najłatwiejsza lekcja i z całą pewnością wymaga ona wcześniejszego doświadczenia zakorzenienia w Jezusie.

Trzeba uczciwie przyznać, że Diakonia Słowa po prostu nie zdążyła napisać i „wypuścić” ostatniej zaplanowanej konferencji, a wcześniejsze były publikowane z opóźnieniem. Z pewnością jest to dowodem naszego „nieogarnięcia”. Z drugiej strony prawdą jest też, że czasami do nowych treści trzeba dorastać dłużej. Wierzimy, że na wspólnotowe odkrywanie tych treści przyjdzie jeszcze czas. Zaś tych wszystkich, którzy już dziś chcieliby zmierzyć się z tekstami o Dobrym Pasterzu (J 10,11-18a), ziarnie (J 12,23-25) i „Baranku Bożym” (J 1,29), zapraszamy do samodzielnej medytacji wskazanych fragmentów i do późniejszego podzielenia się owocami tej lektury z całą Wspólnotą.

Na koniec chcielibyśmy raz jeszcze przypomnieć to, o czym pisaliśmy na początku roku – że w wielu aspektach tegoroczne konferencje mogły wyprzedzać nasze doświadczenie wiary. Wierzimy jednak w to, że samo uświadomienie sobie faktu, iż istnieją głębsze wymiary chrześcijaństwa, otwiera w nas przestrzeń do zmiany. Zatem jeżeli kończymy ten rok z przeświadczeniem, że w naszym chrześcijaństwie jest jeszcze coś do odkrycia, a nasze życie chrześcijańskie może zostać pogłębione, odświeżone i ożywione, to nawet gdy czujemy, że nic wielkiego się dotąd nie zmieniło, sama ta świadomość jest cenna – jest bowiem otwarciem na poszerzenie przestrzeni *zoe* w naszym życiu. Resztę zrobi już w nas Duch Święty, który – jesteśmy co do tego mocno przekonani – każdego z nas prowadzi po najlepszej dla niego drodze.

Autor: Tomasz Szepieniec, Marta Podsiadło  
w ramach Diakonii Słowa Wspólnoty św. Pawła  
Redakcja: Krystyna Sadecka